Nr. 138. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, wtorek dnia 24 marca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	2 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy.
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: **Dr. K. Ostaszewski-Barański** i **Mieczysław Schmitt.**

Manifest i cenzura.

Lwów 23 marca.

„Historyczny“ dokument carski spotkał się w całej prasie polskiej z jednomyślną oceną: widziano w nim to, czem jest istotnie, t. j. zbiór pustych frazesów, obliczonych na zaimponowanie Europie. Być może, iż car osobiście święcie jest przekonany, że spełnił jakiś akt niezwykłej doniosłości; pewnem jest jednak, że skutki tej inicjatywy będą jeszcze marniejsze, niż rezultaty pierwszego samodzielnego kroku cara, t. z. konferencji pokojowej w Hadze, która się zmieniła w formalną szopkę.

„Pip swoje — czort swoje“, powiada ruskie przysłowie, dodając w nawiasie, że „czort“ ma rację, bo po jego stronie siła; odnośnie do Rosji popem jest car, „czortem“ kamaryla, na czynownictwie oparta. Samowładny, absolutny, potężny car, to tylko cień, to posłuszne — bo nieświadome narzędzie w ręku kliki, która, jak uczą nas dzieje, nie waha się przed żadnym środkiem, byle przeprzeć swą wolę, byle złamać indywidualność przeciwną sobie, chociażby ona siedziała na tronie.

Jeżeli ktoś mógłby się był łudzić co do znaczenia manifestu, to złudzenia jego muszą prysnąć, gdy ujrzy, jak zachowała się wobec tego „historycznego“ dokumentu cenzura warszawska.

Z pism polskich, pierwsze i jedyne *Słowo* warszawskie umieściło komentarz, niby to samodzielny. „Nibyto“ powtarzamy, boć nawet pisma rosyjskie muszą zachować jak największą ostrożność w wygłoszeniu zdania o manifeście, a krytyka we właściwem tego słowa znaczeniu słów carskich jest *a priori* stanowczo wykluczoną i niedozwoloną. Cóż więc wymagać od pisma polskiego, wychodzącego pod obuchem cenzury prewencyjnej, wykonywanej najdowolniej w świecie? To też w komentarzu *Słowa* widać wyraźnie, że autor jego musiał iść niewolniczo za wskazówkami cenzury. Nic więc tam nie ma, coby choć w przenośni przypominało nasze żądania lub choćby nadzieje, które chyba powinny się budzić z okazji manifestu, który prasa oficjalna uważa za dokument historyczny, za zapowiedź nowej doby w kierunku samorządu, tolerancji religijnej etc.

Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego*, a więc pisma, które sprawy polsko-rosyjskie traktuje bardzo ostrożnie, pisząc o tym artykule *Słowa* zaznacza, że w danych stosunkach wypowiedzenie przez prasę polską jasnego sądu, a choćby tylko swobodniejszego słowa, jest nie trudnem ale wprost: „fizycznem niepodobieństwem, z powodu, że cenzura skreśliłaby to wszystko bez apelacji“. Stąd cały artykuł nazwać można jednem niedomówieniem wszystkiego, coby się powiedzieć chciało i co przedewszystkiem i gwałtem na myśl przychodzi. Autor z konieczności, z musu, obracać się jest zniewolony w ogólnikach i zapewnieniach, na wzór publicystów rosyjskich, że słowa carskie zapowiadają nową erę. W czem? Jakim sposobem? — nie wolno mu powiedzieć.

Podobny artykuł, może troszeczkę dalej idący, znajdujemy w ostatnim numerze *Kraju*, a swobodniejszy dlatego, ponieważ główny komitet cenzury w Petersburgu jest z natury rzeczy, jako opiekujący się tylko pismami rosyjskiemi, wychodzącemi bez cenzury prewencyjnej, nieco liberalniejszy, powiedzmy: mniej tchórzliwy, aniżeli warszawski komitet cenzury, znany z niedoścignionej ostrożności, nawet przez najbardziej — „lojalnych“. Wobec tego zatem głos polskiej prasy w tych warunkach i przy takiem absolutnem nałożeniu kajdan na swobodę wypowiedzenia swego zdania, i to właśnie z okazji manifestu, mającego być zapowiedzią wolności i jutrzenką nowej ery — jest co najmniej charakterystycznym.

Ze sfer ruskich.

Lwów 23 marca.

(Sprawozdanie wydziału towarzystwa naukowego im. Szewczenki we Lwowie).

Dnia 25 bm. ma się odbyć walne zgromadzenie ruskiego tow. naukowego im. Szewczenki we Lwowie, na które wydział tego towarzystwa przygotował sprawozdanie ze swej czynności w r. 1902.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że budżet towarzystwa przedstawia się następująco:

Zapiski, kosztowały 10.500 kor., zbiorniki sekcyj 7.700 kor., wydania komisji etnograficznej 6.400 kor., ekspedycja etnograficzna 1.000 kor., wydania komisji archeograficznej 5.000 kor., wydania komisji prawniczej 2.400 kor., historyczna bibljoteka 1.000 kor., kronika 1.200 kor., „Ukraińsko-ruska Bibljoteka“ 6.000 kor., deficyt *Liter turno-naukowego Wistnyka* 1.600 kor., bibljoteka i muzeum 3.000 kor., administracja 7.000 kor., stypendja i zapomogi 2.000 kor. Razem 54.800 kor.

W porównaniu z r. 1901 zwiększył się budżet o kwotę 10.289 kor., głównie skutkiem nowego wydawnictwa „Ukraińsko-ruskiej Bibljoteki“.

Subwencje przyznawane towarzystwu wynoszą kwotę 16.000 kor. a mianowicie: rządowa 6000 kor., a krajowa 10.000 kor., prócz tego przyznało ministerstwo oświaty zeszłego roku archeograficznej komisji jednorazową subwencję w kwocie 2000 kor. Odnośnie do tych subwencyj podnosi sprawozdanie, że wydział robił starania o ich podwyższenie, lecz bezskuteczne, w czem dopatruje się nie przyczyn finansowej natury, lecz innych — których nie wymienia — bo jak pisze „najbliższe nam naukowe instytucje, akademje w Krakowie i Pradze, dostały podwyższenie, chociaż ono i tak znaczne i wstawiane stale w państwowy budżet, a nie przyznawane przez ministerstwo“.

Najważniejszym źródłem dochodów Towarzystwa jest jego drukarnia i na nią zwrócił wydział całą swoją uwagę, zaprowadzając rozmaite ulepszenia, aby pod ieść rentowność.

Zarząd Towarzystwa w spółce z dyrekcją „Ukraińskiej Spółki wydawniczej“, zawarł był w z. r. umowę z kolpolterem — jak czytamy w sprawozdaniu — rozumiejącym się na interesie, bo od dłuższego czasu sprzedaje książki polskie i niemieckie. Miał on jeździć po kraju i sprzedawać książki tych towarzystw. Próba nie udała się, bo książek Rusini nie chcieli kupować i kolporter zwrócił je, co do jednej, napowrót.

Wydział pociesza się nadzieją, że nowa ustawa prasowa, wprowadzająca wolną kolportaż, umożebni mu pozbycie się swoich wydawnictw, a tymczasem porozumiał się z jedną z obcych księgarni (stauropigijsko-moskalofilską), co do urządzenia wystawy wydawnictw Towarzystwa.

Biblioteka Towarzystwa zwiększyła się głównie przez wymianę wydawnictw z innemi instytucjami; wymian tych było 143, a za gotówkę zakupowano tylko dzieła dla skompletowania oddziału „Ruthenica“, który ma być z czasem najpoważniejszy. Do muzeum zakupiono przedmiotów „za 19 rubli“, resztę zaś, mianowicie dużo cennych autografów (od prof. Antoniewicza), monet wykopanych w Busku (od ks. Petruszewicza), i t. p. otrzymano w podarunku.

Dalej podnosi sprawozdanie, że wydział na żądanie niektórych członków, zwoływał szerszą naradę nad sprawą założenia prywa-prywatnego ukraińskiego uniwersytetu. W konferencji brała udział większa liczba poważnych osobistości z różnych stron kraju.

Większość ich z różnych przyczyn sprzeciwiała się zamiarowi założenia prywatnego uniwersytetu; raz, że on nie miałby znaczenia, bo wydawane przez niego dyplomy nie byłyby uznawane przez rząd, a łożone koszta byłyby daleko większe od ewentualnych korzyści, powtóre, że właśnie obowiązkiem jest państwa, zakładać wszelkie szkoły i nie powinno się zwalniać go od tego.

Narady skończyły się bez uchwalenia jakichkolwiek wniosków. Druga narada, ściślejsza, zwołana przez wydział w porozumieniu z ruskiem towarzystwem pedagogicznem i złożona z samych nauczycieli ukraińsko-ruskiego języka w średnich i wyższych szkołach, skończyła się szeregiem rezolucyj, które następnie w formie memorjału przedłożono radzie szkolnej krajowej i ministerstwu oświaty. Rozchodziło się — wedle sprawozdania — o naukę ukraińsko-ruskiego języka w średnich szkołach, która ma być tam teraz strasznie upośledzona.

Towarzystwo dzieli się na komisje: naukowe i administracyjne.

Z zawiłego zestawienia rachunkowego pokazuje się, że prawie wszystkie fundusze towarzystwa włożono w wydawnictwa, obciążające wartość magazynu w bardzo wysokiej kwocie. Wydział przedkłada także walnemu zgromadzeniu wniosek na zmianę niektórych ustępów dotychczasowego statutu towarzystwa.

I tak: w §. 3 statutu proponuje dodać, że celem towarzystwa jest: „starać się o postęp „ukraińsko-ruskiej“ narodowości na wszystkich polach ludzkiej wiedzy; w §. 4. robi dodatek, że naukowe doświadczenia ma się przeprowadzać z nauk socjalnych i technicznych, dotychczas pominiętych.

Na tej proponowanej zmianie ucierpiał najwięcej § 33 dawnego statutu, który orzekał, że zastępca członka może być powołany na miejsce tego wydziałowego, którego wydział na jakiś czas urlopował.

Obecnie projektowany § 33 niepodobny w niczem do swego poprzednika, bo brzmi on następująco: „Członkowie i zastępcy wydziału za swą pracę w wydziale, mogą pobierać remunerację“.

Dodamy w końcu, że prezesem towarzystwa jest prof. Hruszewski, który mimo rezygnacji, zgłoszonej wskutek naszych artykułów o gospodarce tego towarzystwa w r. 1900; godność tę po długim namyśle napowrót przyjął i do dziś ją piastuje.

Polityczna administracja w Galicji.

Zastanawiając się nad powtarzającemi się pogłoskami o możliwości rychłego ustąpienia namiestnika, hr. L. Pinińskiego — *Czas* krakowski (nr. 66) znowu odpiera stanowczo zarzut, jakoby źródło tych pogłosek znajdowało się w obozie, którego to pismo jest rzecznikiem.

Źródłem ich głębszem — twierdzi organ krakowski — jest powszechne w kraju niezadowolenie z administracji politycznej. Sprawa tej administracji zajmuje wszystkie umysły; obecny namiestnik sam nie przeczy, iż wymaga ona reformy; w sejmie czyniono próby, zmierzające do polepszenia stosunków, ale kwestja stawała się zawsze drażliwą z tego powodu, iż łączono ją odrazu z hasłem politycznej odrębności kraju, z odpowiedzialnością rządu krajowego przed sejmem, jednem słowem, ze zmianą konstytucji państwa.

Czas szuka przeto środków, któreby bez dotykania tak wielkich i niełatwych do przeprowadzenia zagadnień — mogły jednak dokonać pewnej, bodaj tymczasowej reformy administracyjnej. Stwierdza więc przedewszystkiem, że po rządach hr. A. Gołuchowskiego i jego ucznia, hr. Kaz. Badeniego, wyrobiło się w kraju pojęcie, że nie ma tak wadliwej organizacji administracyjnej, którejby braków nie był w stanie pokryć swoją osobą namiestnik. W tych warunkach wytworzyło się zjawisko, że zamiast myśleć i dyskutować o poprawie administracji, dyskutujemy tylko o namiestniku i jego za wszystko czynimy odpowiedzialnym.

Tymczasem od ery Gołuchowskiego, zakres działania organów politycznych wzmógł się ogromnie. Dość wskazać na agendy sanitarne i weterynaryjne, na organizację kredytową, socjalną, korporacyjną, zawodową, kasy robotnicze i t. p. Wszystko to spełniać mają urzędy liczbą sił niepowiększonych, urzędy zcentralizowane w osobie jednego człowieka — namiestnika. Najdzielniejszy namiestnik nie zapobiegnie słusznym w wielu względach narzekaniom. Dlatego w pierwszym rzędzie potrzebną jest reforma administracji, a to: pewna decentralizacja czynności.

Przedewszystkiem potrzebne jest powiększenie liczby urzędników naszej administracji politycznej w tym stosunku, w jakim wzrosła ludność. Nastąpiło ono już w innych urzędach, jak w sądownictwie, w skarbowości; tylko urzędy polityczne pozostały bez zmiany. Koniecznem jest również powiększenie kwot, przeznaczonych na kancelarje i służbę egzekucyjną władz politycznych.

Drugiem zadaniem reformy jest decentralizacja w obrębie służby administracyjnej. Już w r. 1868, uczyniono próbę w tym kierunku, przekazując siedmiu starostwom poniekąd władzę delegacyjną dla nadzorowania i samoistnego rozstrzygania o agendach innych starostw. Zarządzenie to zniesiono w r. 1871, chociaż w Czechach dotychczas utrzymało się w mocy.

Czas stwierdza, że na całym świecie, w żadnem państwie niema prowincji, czy w ogóle obszaru terytorjalnego takiego, jak Galicja i z taką liczbą ludności, któryby byłby administrowanym przez jedną władzę nadzorczą, centralną.

Przemawia zatem dziennik krakowski najpierwej za decentralizacją w samem namiestnictwie, a radby ją widzieć w tej formie, jak to ma miejsce w ministerstwach, z których każde posiada osobne sekcje z widocznymi na zewnątrz naczelnikami. Ci ostatni powinni kierować stałą administracją pewnych działów za porozumieniem się z namiestnikiem, którzyby za nią przynajmniej w opinji publicznej odpowiadał. Dzisiaj namiestnik skupia w sobie całą i wyłączną władzę, a wszyscy inni urzędnicy są tylko jego pomocnikami.

Uwagi swoje kończy *Czas*:

„Przeprowadzić decentralizację władzy politycznej w kraju, o ile to jest koniecznem, rozłożyć słusznie odpowiedzialność za tę administrację na tych, którzy ją w rzeczywistości sprawować mogą i sprawują, a tem samem zbudzić w nich większe poczucie samodzielności; referentów, rewidentów i aprobantów przekształcić i wykształcić na administratorów, — oto reforma, która bez zmiany ustaw wydaje nam się wskazaną i możliwą.

„Jeżeli też nie czynimy odpowiedzialnym namiestnika za każdą szczegółową sprawę administracyjną, która się niemożliwie przewleka lub załatwioną jest niewłaściwie, to jednak nie posuwamy tego tak daleko, abyśmy mieli całą odpowiedzialność za administrację kraju zdjąć z namiestnika.

My owszem musimy zwrócić się do niego, ażeby widząc niewątpliwie złe, jakie jest w administracji politycznej kraju, podjął inicjatywę koniecznej reformy i przeprowadził naprawę. Zadanie to, prawda, że nie łatwe, że wymagające postawienia się ponad tok spraw codziennych, wymagające stanowczości i decyzji, jest jednak nietylko prawem, ale i obowiązkiem namiestnika.“

Tramwaj konny.

W sprawie rokowań magistratu lwowskiego z towarzystwem tryjesteńskiem, utrzymującem tramwaj konny we Lwowie, ogłosił radny miasta dr. Tobiasz Aschkenase w *Kurjerze Lwowskim* artykuł, w którym przedstawia naturę tych rokowań w bardzo już nie ujemnem, lecz podejrzanem świetle.

Artykuł ten wywołał w mieście niezmiernie przykre wrażenie, albowiem autor twierdzi w nim, że przed 10 laty starszy radca p. Łyszkowski, traktował imieniem gminy o wykupno tramwaju konnego; towarzystwo żądać miało wówczas za koncesję 500.000 kor., zaś p. Łyszkowski ofiarowywał imieniem gminy 320.000 k.; dziś zaś towarzystwo żąda dwa razy tyle, a gmina daje trzy razy tyle, aniżeli przed 10 laty. — Autor wyprowadza więc na tej podstawie bardzo ujemny wniosek

---

(58)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Tak się i stało!... Poznałyśmy grzecznego kawalera, no i ojciec dobrodziej wie — małżeństwo się kojarzy... Ale bez błogosławieństwa opiekuna takiego, jak Stańczyk — nie można!... a i bez jego zgody... trudno!... Dosia chciała pisać, ale ojciec dobrodziej mówi, że przyjedzie... Poczekać trzeba, choć to się młodzi niecierpliwią — ale jakże?... A czy ojciec do Krakowa powraca?...

Brat Rupert głową poruszył:

— Nie prędko, nie prędko.

— Więc może list wysłać?

— Nie zawadzi, brateczku!

Ciotka Jagna spojrzała na brata Ruperta, a na jagody Dosi płomień wybiegł.

— Brateczku?... Ojciec dobrodziej tak mówi jak Sołomerecki Jurek — uśmiechnęła się pani Jagnieszka.

— Kto często z kim przestaje, to czasami i nawyknień jego nabiera.

— Ojciec zna kniazia Sołomereckiego?— spytała panienka.

— Całą noc z nim w Kraśniku przebyłem, a że dobrze z sobą jesteśmy, zwierzał mi się. Odbijał teraz pannę Jaśkowi Firlejowi i teraz musi na sztych pójść, bo Firlej dyshonoru tego nie zniesie.

Dosia zbladła, kwiat róży, trzymany w ręku, po sukience się potoczył i spadł na ziemię, a ciotka Jagna spojrzała na brata Ruperta:

— Sołomerecki?... — Jurek?

— Wżdy go znam, brat mój, Beńko, dworzaninem jest przy nim, a i Dowmunt i Karabczyjowski i Bolczyc.

— Tak — tak — szepnęła panna Złotopolska.

Oparła się plecyma o pień lipy, z serdecznym bólem walcząc.

— Jaśko Firlej w pannie Odolanieckiej się kochał — ciągnął dalej brat Rupert — a gdy odstał od niej, kniaź Jurek się posunął. Przyznam się nawet jejmości, że w onym to interesie Jaśka wysłany jestem i zawiadomiłem go już o tych pana Sołomereckiego amorach.

— Czy ojcu nie przesłyszało się?... — spytała ciotka Jagna — mówił-że o tem sam Jurek?...

— Alećż on sam, moja dobrodziko, sam!

— W pannie Odolanieckiej?...

— Z Rogożan. Ale — dodał, z ławy wstając — czas już wielki pożegnać mi jejmość panie. Najadłem się, napiłem się, wygodziłem wszystkim — i dobrze mi jest. Dziś jeszcze w Rogożanach chcę być, bo tam mam brata proboszczem, a oddawna nie widzieliśmy się. Do Stańczyka napisać nie zawadzi. Zniewoli on króla do szybszego przyjazdu, a w małżeńskiem pożyciu szczęścia życzę... jest panna Dorota?...

Dosi nie było — chwiejnym krokiem do dworu szła, jak senna, jak nieprzytomna...

Brat Rupert pożegnał ciotkę Jagnę, pannie Dorocie kłaniać się kazał, rad będąc, że mu dziwnie dobrze się udaje spełnianie poleceń.

O ćwierć mili od Babina leżały Rogożany pana Mateusza Odolanieckiego. Przed pół wiekiem szczera tu pustka była, porosła wiciną i karłowatemi drzewami, bo grunt był niski, moczarowaty i do nieużytków należał w dużej majętności panów Pszonków. Na moczarach dzikie gnieździły się kaczki, a w łozach wilki wyły. Właściciele ówcześni nie dbali o ten kawał gruntu, bo chwalić Pana Boga, ziemi pod dostatkiem mieli, której i tak trudno było obrobić z powodu braku rąk ludzkich.

Pośród onych mokradeł jednak znajdowało się wzgórze przestronne, gęstym lasem różnorodnego drzewa pokryte, poprzerzynane jarami i rozdołami, z zamkniętą kotliną w środowisku samem, mającą pozór dawno wyschłego jeziora. Grunt cały owego szmata ziemi pochylał się lekko ku Bystrzycy, która dużym półkolem z południa na północ bystre swe fale tocząc, mijała Bychawę, ocierała się o Bychówkę i jasnem okiem przypatrzywszy się murom starego Lublina, niedaleko Dąbrowicy wody swoje z wodami Wieprza łączyła.

Ojciec pana Mateusza, dwojga imion, Jan Kapistran Odolaniecki, był wonczas szlachcicem na dorobku, urząd podstarościego u panów Pszonków sprawującym. Jedyną ambicją pana Jana było dojście do własnego kawałka ziemi. Niczego ludziom nie zazdrościł, ani sławy, ani dostojeństw, jeno onej chałupy własnej, w której można wedle fantazji swojej urządzić się, wbić kołek, gdzie się jeno spodoba, huknąć, — jak się spodoba, piersią na ziemi się położyć i — „mojaś ty!“ powiedzieć. Za młodu rycersko służył i myślał czynów wielkich dokazać, któreby mu w nagrodę zasług ten kawał pożądany ziemi dały. Ale fortuna ślepa niejedną mizerję na wierzch wysadziła, a wpółprzymkniętem okiem nawet nie spojrzała na pana Odolanieckiego. Dlaczego tak? sam nie wiedział — i mądrem mu się wydało przysłowie ruskie: *„Nie rodyś krasnym, ale szczasnym.“*

Ale pan Jan Kapistran za wygranę nie dawał: za łeb chciał los uchwycić, byleby tylko dojść do posiadania własności ziemskiej. Nie myślał jednak o niczem, nielicującem z honorem szlacheckim. Wiedział, jakiemi nieraz krętemi ścieżkami ludzie do dobrobytu przychodzą, jak uczciwość grzebią, sumieniu spać iść każą, byleby grosz ułapić i módz sobie dymek w nos puścić; wiedział, że gdy jest kabza nabita, ludzie nie zapytają, sposobem jakim się to stało? Może jeden drugiemu na ucho szepnie: Złodziej szlachcic! ale powita i w dom zaprosi i będzie mówił: panie bracie! Lecz dla pana Jana małej wagi było to, co inni o nim powiedzą — stokroć ważniejsze to, co on sam powie o sobie. Kompromisu z sumieniem nie rozumiał — o tem wiedzieli wszyscy i wysoko starego szlachcica z racji onej cenili. Pan Jan Kapistran o żeniaczce więc pomyślał, którąby go do pożądanego doprowadziła celu. Przykro mu było fartuszkowym majątkiem wzbogacać się, ale rzecz oną tak sobie wyrozumował:

— Panny nie wezmę, bo ta posesjonata znajdzie, ni wdówki młodej, która łacno godnego młodzieńca skaptuje. Poszukam sobie matrony w wieku moim, to jest lat czterdziestu, mościdzieju, opiekuna nie gaszka pragnącej, nie wiercipięty, lecz gospodarza statecznego, który jeszcze grosza przysporzy. Tak wzajemne zadowolenie mieć będziemy, a choćby mi się i dziewka gładka przydała, milej się jakoś chałupa własna uśmiecha.

Szukał tedy niewiasty letniej — z gruntem, a znalazł dziewkę gładką, którą w jednej koszulinie za małżonkę wziął sobie. Ale mu dała szczęście i spokój i dziatek czworo, z których najstarszy był pan Mateusz, ojciec Zośki.

Lecz, po pięcioletniem pożyciu, pani Odolaniecka do lepszego świata się przeniosła, a pan Jan z drobiazgiem pozostał i z niezaspokojonem pragnieniem swojem, w którego spełnienie się już nie wierzył. Macochy dzieciom nie chciał dawać, bo miłował pisklęta swoje, a że to wyżywić i odziać potrzeba było, marny urząd podstarościego u panów Pszonków przyjął i służył wiernie, „wiernie jak Odolaniecki“, jako to potem mówić zaczęto.

Aż oto raz się zdarzyło, że pan Stanisław Pszonka, który to rzeczpospolitą babińską założył, dzieckiem będąc, w przerębel wpadł. Gwałt się podniósł, ludzie się zbiegli, stary pan, w nieprzytomności: „Ratujcie mi syna! — wołał — pół fortuny dam, pół życia dam“ i na krzyż święty przysięgał, że słowa dotrzyma — ale najodważniejsi w oną głębinę iść nie chcieli, bo lód był kruchy i mróz dech ścinał, a topielec łbem pewnie o lód bije. Nagle woda bryzgnęła, jakby kto głaz wielki cisnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o dzisiejszej administracji miejskiej; w mieście zaś uchodzi to — i słusznie — za strasznie czarny obraz systemu tej gospodarki.

Atoli, według udzielonych nam przez magistrat informacyj, sprawa owych rokowań p. Łyszkowskiego jest poprostu — nieprawdą. Ponieważ sprawą tramwajową zajmowało się w sobotę gremjum magistratu, przeto, ażeby owe szczegóły z przed lat dziesięciu zbadać, prezydent miasta polecił radcy Hobgarskiemu, by się udał osobiście do p. Romualda Łyszkowskiego i zasięgnął potrzebnej informacji.

Owóż p. Hobgarski zdał sprawę następująco:

W roku 1893 p. Łyszkowski bawił w Wiedniu w sprawie starań o koncesję na miejską kolej elektryczną. Bawiący tam podówczas także dyrektor kolei konnej p. Schuster, żalił się przed p. Łyszkowskim, iż gmina lwowska kolej konną szykanuje. Na to radca Łyszkowski, bez jakiegokolwiek upoważnienia ze strony organów gminy, a więc zupełnie prywatnie, radził p. Schustrowi, względnie towarzystwu tryjesteńskiemu, ażeby swój tramwaj konny wraz z całym inwentarzem, a więc końmi, wozami, szynami i t. d., przeniosło ze Lwowa do jednego z mniejszych miast, np. do Stanisławowa, Kołomyi itp. Na zapytanie dyrektora Schustra, a może też dra Tilla, syndyka tow. tryjesteńskiego (o którym p. Łyszkowski nie może sobie przypomnieć, czy był przy tem obecny), oświadczył wówczas p. Łyszkowski, że za zrzeczenie się jedynie swych praw (bez inwentarza i bez realności) mogłoby towarzystwo otrzymać od gminy mniej więcej 300.000 kor. Co do realności, w której znajdują się wozy i stajnie, sądził p. Łyszkowski, że gmina mogłaby za nią dać około 80.000 kor., czyli razem około 400.000 kor.

Na to p. Schuster oświadczył, że byłoby to stanowczo za mało i był zdania, iż tę cenę należałoby co najmniej podwoić, tj. dojść do kwoty 800.000 kor.

Formalnych pertraktacyj jednak wcale nie było i wszystko ograniczyło się do poufnej rozmowy.

Taka więc jest w rzeczywistości podstawa do wysnuwania przez dra Aschkenasego wspomnianego wniosku, taka racja do nowego niepokojenia miasta „dowodami", iż dzisiejsza gospodarka miejska jest zła.

Co do samej sprawy tramwajowej, możemy jeszcze donieść, że magistrat w sobotę, po wyczerpującej, dwugodzinnej dyskusji, uchwalił, aby: — ze względu na to, że żądana przez tramwaj konny suma półtora miljona koron jest tak wysoką, iż wogóle nie nadaje się do rokowań — przejść nad tą ofertą do porządku dziennego. Taki też wniosek magistratu będzie przedłożony reprezentacji miasta.

Oferta ta będzie dziś wieczorem roztrząsana przez sekcję finansową; referentem w sekcji dla tej sprawy jest dr. Loewenstein.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 23 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota . 12° R. Pogoda.

= **Rada miejska** zbierze się we czwartek na zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym w pierwszym rzędzie sprawa tramwajowa i teatralna; dla nich odbędzie się dziś wieczorem posiedzenie sekcji finansowej.

= **Wielkopostne konferencje rekolekcyjne** dla panów rozpoczną się we Lwowie w kościele OO. Jezuitów dnia 30 bm. i potrwają do 4 kwietnia. Początek konferencji codziennie o godzinie 7 wieczorem. Wstęp za biletami.

Poświęcenie sztandaru. We środę dnia 25 marca 1902 o godz. 10 rano w kościele OO. Franciszkanów odbędzie się uroczystość poświęcenia nowego sztandaru stowarzyszenia przemysłowego cukierników i piernikarzy we Lwowie.

Śluby zakonne. W sobotę 21 marca w kościele Wszystkich SS. PP. Benedyktynek odbyła się rzadka i wspaniała ceremonja profesji zakonnej, którą solennie złożyły: Stanisława Edyta Gawlikowska, Zofja Klaudja Pozorska, Katarz. Irena Bielakówna, Marja Odylona Bacheraczówna i Marta Romana Bednarzówna. Arcybiskup Weber w gorących słowach przemówił i zachęcił profeski do wytrwania i zachowania świętych ślubów.

Odznaczenie. Radca zdrowia dr. Wicherkiewicz, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał dyplom członka honorowego Towarz. lekarskiego w Aleksandrji.

Ze sfer adwokackich. Pan Eustachy Czwartacki wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Baligrodzie.

Z uniwersytetu. P. Aleksander Żmigród, kandydat adwokacki, rodem z Tarnowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu. Podania o przypuszczenie do egzaminu dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Przemyślu, należy wnieść najdalej do 31 bm.

Reorganizacja szkół wydziałowych. W Wiedniu zebrała się w sobotę ankieta, zwołana wsprawie reorganizacji austrjackich szkół wydziałowych. Minister oświaty dr. Hartel, otworzył zebranie przemową, w której zaznaczył, że zewsząd podniesiono życzenie zmiany dotychczasowej organizacji szkół wydziałowych. Dalej wezwał minister członków ankiety, aby z całą swobodą wypowiedzieli swe zdanie i poczynili wnioski, możliwe do przyjęcia, a wprowadzające zmiany na lepsze. Po wysłuchaniu tego przemówienia, przystąpiła ankieta do obrad merytorycznych.

Rozporządzenie o książkach szkolnych. Minister oświaty wydał rozporządzenie, przypominające radom szkolnym, że obok nowych wydań książek dla szkoł średnich, mają zatrzymać w użyciu także i dawne, chyba, że są wyraźnie zakazane. Nauczyciele mają z początku każdego roku szkolnego wyznaczać, które książki są dozwolone, a dyrekcje mają to uwydatnić w spisie książek szkolnych.

Legitymacje kolejowe dla urzędników. W bieżącym miesiącu — jak donosiliśmy — zaprowadzone zostały dla czynnych i emerytowanych urzędników i sług państwowych nowe legitymacje kolejowe ważne na pięć lat od których musi być uiszczaną opłata stemplowa a mianowicie: dla jazdy I klasą — 10 kor., II klasy — 5 kor., III klasy — 2 kor. 50 hal. Koszt książeczki z wkładką oznaczony został na 1 koronę. Do legitymacyj tych używane będą fotografie na kartonie w formacie wizytowym z wykluczeniem fotografyj blaszanych.

Wiosna zawitała do nas w całej pełni. Wczorajszy dzień był prawdziwie wiosenny i tak ciepły, że wiele osób zrzuciło już zimowe okrycia i przybrało lekkie zarzutki, wiele pań zaś pojawiło się w lekkich sukniach. Przyroda również przybiera już wiosenną szatę. Trawniki zaczynają się zielenić, a z krzaków bzu na wałach Hetmańskich wychylają się już zielone listki, rozsadziwszy osłony pączków. Ogrodnicy miejscy rozpoczęli już wiosenne roboty w ogrodzie miejskim i w parku Kilińskiego. Na placu Bernardyńskim ustawiono wzdłuż chodników szereg drzewek. Rozpoczęto już także roboty na skwerach przy pl. Halickim, przy wałach Hetmańskich i na placu Akademickim.

Z niedzieli. Ponad lwowskim ludkiem wczora, przeleciała wieść radosna; i od rana do wieczora wołał każdy: wiosna! wiosna! Więc dziewice, panie w bieli, w szatach jasnych, jak anioła, odbieżawszy swej kądzieli, (?) szły w południe do kościoła. Gwoli flirtu, czy modlitwy? w to nie będę wnikał wiele. W ślad za niemi nuż w gonitwy sunie młodzież. Więc w niedzielę, jak to bywa, trochę flirtu nie zaszkodzi; wnet się skończy post nieznośny, toż się naprzód cieszą młodzi. Marzec wreszcie... czas miłosny...

Przeszedł ranek, — po obiedzie znowu rojno po ulicach: Jeden chodzi, drugi jedzie. Pełno także po świątnicach, gdzie nieszpory postne pieje nasz pobożny ludek lwowski; gdzie kapłani mu nadzieję leją w serca z łaski Boskiej. Dzielny zastęp „studiosusów" w swoich „Kółkach" się zabawia; a zaś młodzież „judeusów" w „Toynbehali" znów rozprawia.

Lecz wieczorna już godzina; (ma reporter nowe troski): Więc do szkoły spiesz Marcina, bo tam „wieczór Kościuszkowski". Dzielna młodzież przedmieszczanów, czci tam pamięć bohatera, co bił wroga i — bez panów... Deklamacja prosta, szczera, trochę pieśni i przemowa, zapał w sercach i otucha: ot i siejba już gotowa i dla głowy i dla ducha.

„Kilińskiego" młodzież gracka, (aby nie pozostać w tyle) odegraniem „Wicka-Wacka" uprzyjemnia gościom chwile. „Skała" znowu świątobliwa (którą lubi płeć niewieścia), pokutnicy szatę zrywa i — „Królowę" — gra „Przedmieścia". „Skalbmierzanki" znowu dali w „Gwieździe" pono poraz wtóry; amatorzy pięknie grali i śpiewały ładnie chóry. I „Sokoły" dzielne rybki, nie zostali dłużni światu: „Czarodziejskie" — grali „Skrzypki" na benefis internatu, co ubogą szkolną młodzież, która uczyć lud ma potem, zaopatrza w jadło, odzież. Oj! Obsypać takich złotem...

Teatr, koncert *et caetera* i rozliczne zgromadzenia! Da biednego reportera, jakiż temat do natchnienia! Aby rymem opiać śmiele, od rogatek aż po Rynek: jakie to on ma niedziele i — „niedzielny odpoczyneik"... *(kr.)*

Teatr ludowy w obronie własnej. Lwowski teatr ludowy spotkał się w jednym z ostatnich numerów *Słowa Polskiego* z szeregiem zarzutów bardzo poważnej natury, których bez odpowiedzi zostawiać nie może, gdyż są one ryczałtowem potępieniem całej dotychczasowej działalności tej instytucji. Obecnie wydział „Teatru ludowego" donosi nam, że w sprawie tych zarzutów przesłał redakcji wspomnianego pisma obszerne, umotywowane sprostowanie, w którem na podstawie dat i faktów wszystkie zarzuty zbija, wykazując ich bezpodstawność, a przytem niesumienność tego, który je podniósł. Sprostowanie to przyrzekła redakcja wspomnianego pisma zamieścić w całości w numerze poniedziałkowym.

† **Dr. Edward Mukowicz,** operator, lekarz zakładu karnego we Lwowie, zmarł w Zakopanem w sanatorjum dra Dłuskiego. Ś. p. zmarły ukończył gimnazjum we Lwowie, studja medyczne zaś odbywał w Krakowie. Powróciwszy do Lwowa, rozpoczął tu praktykę i jako lekarz był bardzo wzięty, gdyż odznaczał się wybitnemi zdolnościami. Wśród kolegów i znajomych cieszył się prawdziwą sympatją. Straszna choroba piersiowa przerwała nić jego życia w kwiecie wieku, gdyż liczył dopiero 40 lat. Cześć jego pamięci!

Wieczór Kościuszkowski. W pięknie udekorowanej sali gimnastycznej nowej szkoły św. Marcina, staraniem bezpłatnej czytelni na Żółkiewskiem, odbył się wczoraj uroczysty wieczór Kościuszkowski. Program był obfity i dobrany — składał się z 10 punktów. Uproszony przez komitet Chór akademicki odśpiewał kilka pięknych utworów. Po raz pierwszy w wczorajszym wieczorze przyjmowała udział 12-letnia Stefanja Rakusówna, której milutki głosik ogólnie się podobał licznie zebranej publiczności. W ogóle cały wieczór był nadspodziewanie udatny, życzyć-by tylko należało, by publiczność nasza częściej chciała zaglądać do tej tak pożytecznej instytucji i popierać ją chciała przez wpisywanie się na listę członków czytelni.

Losowanie posagu. W synagodze przy ul. Sobieskiego odbyło się dnia 20 bm. losowanie posagów z fundacji Symchy Menkesa. Posag w kwocie 800 koron dostał się Deborze Hüblówney.

Z Izby inżynierskiej. Walne doroczne zgromadzenie Izby inżynierskiej, odbyło się wczoraj w lokalu Tow. politechnicznego w Domu naftowym. W nieobecności prezesa Izby, p. Kędzierskiego, który zrezygnował z tej godności, przewodniczył obradom, jego zastępca, inżynier p. Maślanka. Przedewszystkiem uczciło zgromadzenie, przez powstanie z miejsc, pamięć zmarłych w ciągu ostatniego roku członków Izby, śp. Grzegorzewskiego, Siebera i Sokoka, a następnie przeprowadzono wybór nowego wydziału Izby na dwa lata. Prezydentem obrano inż. Marcina Maślankę, wiceprezydentem inż. Zygmunta Jasińskiego, sekretarzem inż. Maurycego Machalskiego, skarbnikiem inż. Seweryna Widta. Do wydziału weszli: architekt Adolf Kuhn, inż. Jan Łempicki, architekt Stanisław Chołoniewski, inż. Bolesław Długoszowski, geometra Wincenty Barszczewski i architekt Juljan Cybulski. Jako zastępcy wydziałowych: inż. Wilhelm Szomęk i inż. Antoni Fleischl. Do komisji rewizyjnej: prof. Józef Jägermann i inż. Józef Kwak. W dalszym ciągu zamianowano pp.: Adolfa Kuhna i Zygmunta Kędzierskiego członkami honorowymi Izby.

Po załatwieniu spraw wewnętrznych Izby, przystąpiono do obrad ogólnych i długa, a ożywiona rozwinęła się dyskusja. Wysłano telegram do prezydenta ministrów Körbera, urgujący przyspieszenie organizacji cywilnych techników, polecono w myśl wniosku p. Męsowicza, wydziałowi Izby, by poczynił we właściwem miejscu odpowiedne kroki, by projekty pomiaru Lwowa, dokonane były wyłącznie krajowemi tylko siłami, a dalej, by Izba odniosła się do kraj. dyrekcji skarbu z prośbą, by ona zakazała rządowym geometrom ewidencyjnym przyjmować prywatne roboty.

Uchwalono wreszcie, że przyszłe walne zgromadzenie Izby odbędzie się w Przemyślu.

Zgromadzenie „Kasy pożyczkowej". Pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej radnego p. Getritza, odbyło się wczoraj po południu w lokalu izby handlowo-przemysłowej doroczne walne zgromadzenie lwowskiej „Kasy pożyczkowej". Zagajając zebranie stwierdził p. Getritz, że „Kasa" rozwija się nader pomyślnie a ma to do zawdzięczenia głównie dyrektorom swoim pp. dr. Adamowi, Liptayowi i Ernestowi Lilienowi, którzy stojąc na straży funduszów „Kasy" do ustawicznego prowadzą ją rozwoju. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego zgromadzenia, dyr. dr. Adam przedłożył sprawozdanie dyrekcji za r. 1902. Sprawozdanie to, świadczące istotnie o niezwykle pomyślnym rozwoju stowarzyszenia przyjęło zgromadzenie do wiadomości i przez powstanie z miejsc, wyraziło dyrekcji swe uznanie. W dalszym ciągu, uchwalono polecić dyrekcję „Kasy", by wyasygnowała kwotę 100 kor. na rzecz komitetu budowy Mickiewiczowskiej kolumny we Lwowie i udzielono dyrekcji absolutorjum z rachunków. W dalszym ciągu na wniosek dyr. Liptaya postanowiono przenieść kwotę 2000 k. do funduszu strat, a następnie przyjęto wnioski dyr. dr. Adama co do zmiany statutu. Mianowicie, uchwalono zmienić nazwę stowarzyszenia z „Kasa pożyczkowa" na „Galicyjska kasa zaliczkowa", dalej pozwolono dyrekcji tworzyć dalsze sekcje, 10 i 15 letnie. Organizację ich, określić ma regulamin. Wreszcie uchwalono, by rozdzielić fundusz rezerwowy i by część jego była administrowana osobno jako fundusz strat.

W końcu uzupełniono radę nadzorczą wyborem 4 członków na 3 lata i jednego na rok jeden. Na lat trzy wybrani zostali pp.: Emil Jolles, Kazimierz Kurpisz, Józef Neumann i dr. Władysław Stesłowicz. Na rok jeden p. Franciszek Żmudziński. Zatępcą dyrektora został p. Włodzimierz Tepa, do komisji rewizyjnej zaś weszli pp. Stanisław Gruszecki, Ludwik Jedlińki, Stanisław Matkowski, Maksymiljan Sychowski i dr. Jakób Zach.

Tajemniczy bank. W ubiegły czwartek odbyć się miało walne zgromadzenie Banku dla ubezpieczeń i przemysłu nie odbyło się jednak, z powodu, że oprócz panów dyrektorów tego banku, nikt na zgromadzenie nie przyszedł. Wobec tak silnego zainteresowania się akcjonarjuszy tą instytucją, postanowiono urządzić drugie zgromadzenie wczoraj, tj. w niedzielę o 5 godzinie popołudniu, na którem to zgromadzeniu, bez względu na liczbę zgromadzonych, zapadłyby prawomocne uchwały. Wczoraj wtedy, o godzinie kwadrans na 6 popołudniu, udał się nasz sprawozdawca na zgromadzenie. Salka zupełnie bezludna, gdyż ani jednego w niej niema człowieka, rozstawione krzesła, stół zielonem suknem nakryty, dzwonek, karafka z wodą. Na odgłos otwieranych drzwi wychodzi z sąsiedniego pokoju dyrekcja i widocznie ucieszona widokiem jednego „finansisty", który swe kapitały ich bankowi powierzył, prosi go grzecznie, by usiadł. „Już jest trzech" — szepczą rozpromienieni dyrektorowie i zacierają ręce. Niestety, widok ołówka i papierów, jakie świeżo przybyły „finansista" wydobył z kieszeni, wzbudził snać w dyrekcji jakieś podejrzenie, wnet też zbliżył się jeden z nich do przybyłego i ze słodkim uśmiechem zapytał o wysokość złożonego przezeń udziału. Nasz sprawozdawca oświadczył, że niestety, dotychczas nie miał jeszcze szczęścia ulokowania swych „kapitałów" w kasach „Banku dla ubezpieczeń" i że przybył na zgromadzenie w charakterze sprawozdawcy *Dziennika*. W tej chwili sytuacja zmieniła się. Panowie dyrektorowie urządzili w pokoju przyległym naradę, poczem wyszedł stamtąd najbarczystszy z nich i oświadczył sprawozdawcy krótko i węzłowato, że „dzisiejsze zgromadzenie Banku jest ściśle poufne i prócz członków nikt znajdować się na niem nie może. Dyrekcja rezygnuje też z poparcia prasy, gdyż pracuje tylko dla idei i nie pragnie rozgłosu". Wobec takiego dictum, nie pozostało naszemu sprawozdawcy nic innego, jak zabrać swoje manatki i zgromadzenie „zdekompletować", czyniąc zaś zadość życzeniu „nie żądnej rozgłosu" dyrekcji, prosimy naszych czytelników, by o wczorajszem zgromadzeniu „Banku dla ubezpieczeń" nikomu nie opowiadali.

Jubileusz papieski w „Jedności" i „Przyjaźni". Przestronna sala katolickich stowarzyszeń robotniczych w Rynku zapełniła się wczoraj wieczorem po same brzegi członkami tych stowarzyszeń i ich rodzinami. Na estradzie, umajony zielenią i otoczony rozpiętymi sztandarami stowarzyszeń stał biały biust papieża. W sali szmer w którym najmłodsze na kolanach matek siedzące pokolenie, prym wiedzie. Nagle cisza zalega salę. Prezes „Jedności" p. Müller zagaja obchód, a następnie ks. Pechnik kreśli wymownemi słowy zasługi wielkiego Jubilata dla sprawy robotniczej. Po odczycie ks. P. rozpoczynają się produkcje. „Odę" na cześć Ojca św. oddeklamował p. Waśniewski, a potem wykonała kilka utworów kapela narodowa i śpiewał chór czytelni kolejowej.

— **Zdrowotność m. Lwowa.** W ubiegłym tygodniu zgłoszono do fizykatu miejskiego następujące przypądki chorób infekcyjnych: 2 odry, z których jeden śmiertelny; ośm szkarlatyny, z tych dwa śmiertelne, jeden przypadek zasłabnięcia na dur brzuszny i jeden śmiertelny na tę chorobę z tygodnia poprzedniego; jeden przypadek czerwonki; jeden śmiertelny krztuśca; jeden również śmiertelny dyfterji i jeden przypadek wietrznej ropy.

Influencja znów się zmniejszyła. Tyfusu plamistego nie stwierdzono żadnego nowego przypadku; jeden pacjent pozostaje pod obserwacją. Wypadek tyfusu plamistego, jaki zdarzył się na klinice okulistycznej, skończył się pomyślnie, pacjent bowiem po zupełnem wyleczeniu się, mógł wyjechać ze Lwowa.

Konferencja delegatów ukraińskiej partji socjalno demokratycznej, obradowała w sobotę i w niedzielę we Lwowie. Przyjęto proponowany przez ref. Hankiewicza, program partji i plan jej organizacji, proponowany przez p. Wityka. Dalej, na wniosek p. Baczyńskiego, uchwalono zmienić dwutygodnik *Wola*, na tygodnik i uznać go za oficjalny organ partji. Ponadto powzięto kilka rezolucyj w bieżących sprawach partyjnych.

Widmo generalnego strejku krawieckiego we Lwowie. Z powodu nieporozumień między robotnikami w pracowni krawieckiej p. Bełtowskiego, a tegoż zastępcą p. Znaczkiewiczem, wypowiedzieli wszyscy w tej pracowni zajęci robotnicy, robotę na dni 14. Termin wypowiedzenia upływa w dniu 28 bm., gdyby do tego czasu zaś p. Bełtowski, na postawione sobie warunki się nie zgodził, zostanie jego warsztat zbojkotowany, gdyby zaś i to nie pomogło, wówczas wszyscy robotnicy we wszystkich warsztatach krawieckich we Lwowie, rozpoczną strejk. Taka uchwała zapadła na wczorajszem zgromadzeniu krawców w „Gwieździe".

Strejk krawców. Zaledwie zakończył się strejk żydowskich majstrów krawieckich i czeladników przeciw kupcom konfekcyjnym, gdy znów wybucha strejk żydowskich czeladników krawieckich, skierowany przeciw majstrom. Robotnicy krawieccy wobec tego, że wspólny ich z majstrami strejk przeciw konfekcjonistom zakończył się ugodą, mocą której konfekcjoniści zobowiązali się podwyższyć majstrom zapłatę, domagają się dla siebie podwyżki 10 procent. Majstrowie podwyżki tej przyznać nie chcą.

Kradzież. Z mieszkania właściciela realności pod l. 42 a przy ul. Gródeckiej, p. Walentego Johana, skradziono wczoraj z komody książeczkę kasy oszczędności na 270 k. i 60 k. gotówką.

Z Zakopanego donoszą: Lekarz tutejszy dr. Gaik, szwagier dr. Chramca zaskarżył o obrazę honoru p. Witkiewicza, a to na skutek broszury „Bagno", której autorem jest p. Witkiewicz. Niektórymi ustępami tej broszury czuje się dr. Gaik dotkniętym. Rozprawa odbędzie się w Krakowie, gdyż broszura była tam drukowaną. Witkiewicz zamierza na rozprawie wytoczyć całą sprawę „Bagna".

Sprawa księżnej Ludwiki. Z Salcburga donoszą, iż ks. Ludwika w istocie wskutek wypadków ostatnich dni zachorowała i lekarze wobec jej stanu obawiają się komplikacyj.

W Monachjum zaś zapewniają, że księżna, wobec ostatniego manifestu króla saskiego, ma zamiar wydać swoje oświadczenie pt. „Dlaczego odeszłam?"

Duńczycy a Niemcy. Do *Daily Telegraph* telegrafują z Kopenhagi, że obawiają się tam demonstracyj przeciw cesarzowi Wilhelmowi z okazji jego tam przybycia. Zapowiedziane przedstawienie galowe będzie odwołane, gdyż rząd obawia się, iż pomimo wszelkich środków ostrożności, publiczność w teatrze mogłaby urządzić demonstrację przeciw cesarzowi. Policja skonfiskowała wszystkie antyniemieckie plakaty.

Wystawa wszechsłowiańska w Warszawie. *Petersburgskije Wiedomości* — wobec odwołania wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu, — występują z projektem, ażeby wystawę taką urządzić w Warszawie, a to w r. 1906. Jako motywy wymienia książę Uchtomski dobre położenie geograficzne Warszawy i odpowiedniejszy klimat. *Petersb. Wied.* piszą dalej, że trzeba będzie uchylić wszystko, co mogłoby nadać wystawie cechę polityczną, a to ze względu na poddanych obcych, którzy jako Słowianie, w wystawie udział wezmą.

Słowianie — pisze — przywykli do tego, że wszystko co czyni Rosja, uważają za rzecz mającą znaczenie polityczne. Otóż należałoby uczynić wszystko, co leży w mocy Rosji, aby pogłoski o politycznym celu wystawy ucichły.

Petersb. Wied. wyliczają jako wystawców wśród Słowian mieszkających po za granicami Rosji, poddanych Niemiec, Austrji, Turcji i Ameryki północnej.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 22-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —1·9, Wiedeń +3·0, Pola +8·0, Budapeszt +6·0, Florencja +6·0, Biarritz +13·0 Paryż +0·0, Monachjum +2·0, Berlin +10·0, Memel +4·0, Wilno —7·0, Bregencja +0·3, Gorycja +6·2, Rzym +7·0, Petersburg —3·3, Moskwa —13.9, Abazja +6·0, Lussin piccolo +9·6, Nizza +10·0.

Niski stan barometru rozszerza się ponad Europą północno-zachodnią i północną; wysokie ciśnienie pokrywa południowo-wschodnią połowę kontynentu z maksimem ponad Alpami, a pod wpływem tego panuje w Austro-Węgrzech z małymi wyjątkami na północy pogoda ogólnie sucha i ładna. Zmiany temperatury są nieznaczne. Prognoza: Przeważnie pogodnie, w dzień łagodnie, gdzieniegdzie ranne mgły.

Korespondencja. *Laszka.* Dowód taki uważamy za zbyteczny, każdy bowiem podręcznik szkolny wystarcza, aby przekonać się o istocie rzeczy. Jeżeli, który z pajdokratów ukraińskich ogłosi, że słońce obraca się dokoła ziemi, — czy także mamy z nim przyjąć polemikę?

Koresp. w Bohorodczanach. Sprawy tej nie chcemy poruszać publicznie. Treść pisma zakomunikowaliśmy Towarzystwu ubezpieczeń, które niewątpliwie zmieni opłakane stosunki.

* **Wydział lwowskiego chóru** akademickiego podaje do wiadomości, że w miesiącu kwietniu nie przyjmie Towarzystwo żadnego współudziału z powodu przygotowań do oratorjów Perosiego i prób do własnego koncertu, który odbędzie się w kwietniu, w sali Filharmonji. Natomiast uwzględniane będą wszelkie prośby odnoszące się do współudziałów w miesiącu maju i następnych. Lokal „Chóru akademickiego" mieści się w gmachu hr. Skarbka (wejście od strony teatru miejskiego).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Ludwiki R. hafciarki, złożyli w dalszym ciągu p.: Zosia Terlecka z Czerniowiec 1 kor.

Zmarli:

W Nowym Sączu zmarł w 35 r. życia Stanisław Garan, oficjał pocztowy.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (po zwykłych cenach operowych) „Tosca", opera w 3 aktach Puccini'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro we wtorek po raz pierwszy „Złocienie", sztuka w 4 aktach przez Zygmunta Sarneckiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Gostyńska, Jankowska, Rotterowa, oraz pp.: Adwentowicz, Chmielński, Solski, Węgrzyn, Roman, Feldman i Antoniewski.

W środę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Na zawsze", dramat w 4 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (po cenach zniżonych) po raz ostatni w tym sezonie „Latający Holender", opera romantyczna w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ Marji Gembarzewskiej, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

We czwartek, na benefis kapelmistrza Fr. Spetrino, po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Cyrulik sewilski", opera komiczna w 3 aktach, a 4 odsłonach Rossini'ego. Pierwszy gościnny występ Eugen. Giraldoniego, barytonisty opery „La Scala" w Medjolanie, w partji Figara, ostatni i pożegnalny występ Bel Sorel, występ Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 24 marca, z powodu przygotowań do koncertów wagnerowskich, koncert popularny. Program: I. 1. Souppé: Uwertura z op. „Lekka kawalerja"; 2. Saint-Saens: „Phaeton"; 3. Offenbach: Przygrywka z op. „Opowieści Hoffmanna". II. 1. Beethoven: Z symfonji VIII Allegretto scherzando; 2. Heuberger: Ze Suity: a) Andante, b) Vivace; 3. Delibes: Z baletu „Silvia": a) Pizzicato, b) Pochód Bachusa. III. 1. Chopin: Dwa walce (w instrumentacji Leopolda Czelańskiego); 2. Bizet: Uwertura z op. „Carmen". — Ceny miejsc nadzwyczaj niskie.

W środę, 25 marca, koncert popularny. Ceny miejsc nadzwyczaj niskie.

We czwartek, 26 bm. i w sobotę, 28 bm., wielkie koncerty wagnerowskie, ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i „Chóru akademickiego".

W niedzielę, 29 marca, koncert popularny.

Teatr ludowy wystawi niebawem „Kordjana" Słowackiego i „Wygnańców" Hałacińskiego. Najbliższy wieczór śmiechu z całkiem nowym programem 1go kwietnia na „Prima Aprilis".

Koncert Karłowicza w Berlinie. W sobotę odbył się w Berlinie koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza z Warszawy, przy współudziale Barcewicza. Powodzenie koncertu było wielkie.

Uroczystość w magistracie lwowskim.

(—) Wczoraj przed południem — jak już donieśliśmy — w wielkiej sali ratuszowej zgromadzili się urzędnicy magistratu, jakoteż urzędów i zakładów gminnych, oraz funkcjonarjusze ich i służba, ażeby pożegnać przechodzącego na emeryturę wiceprezydenta magistratu p. Ignacego Romanowskiego, oraz złożyć życzenia na dalszy okres pracy jego następcy, p. Edmundowi Lukasowi.

Nastrój był bardzo poważny i podniosły, ale przytem serdeczny; nikt nie przybył z konwenansu lub obowiązku — wszyscy dla wyrażenia swych uczuć, względnie uczestniczenia w tej niewymuszonej owacji.

Gdy wszyscy już byli zebrani — a przybyło też kilku radnych i obaj wiceprezydenci miasta — prezydent dr. Małachowski wprowadził na salę p. Ignacego Romanowskiego i przemówił doń w gorących słowach.

Mowca podniósł przedewszystkiem dwie zalety p. Romanowskiego. „Oto — mówił — stawiając dobro publiczne ponad wszystkie względy, byłeś czcigodny panie wiceprezydencie bezstronnym i ścisłym, a sąd twój, wolny od wszelkich wpływów ubocznych, był tak trafnie i objektywnie zawsze uzasadnionym, że budził szacunek nawet u przeciwników. Tą drogą doszedłeś i do drugiej, niemniej ważnej a rzadkiej zalety, że byłeś w sądzie swym zawsze niezawisłym."

Następnie podkreślił mowca, że p. Romanowski zawsze starał się o utrzymywanie i podniesienie godności stanu urzędniczego i powagi władzy autonomicznej. Mowca podnosi ten ważny szczegół tem chętniej, ponieważ odpowiadał on i odpowiada także intencjom, jakie prezydent sam przed sześciu laty w tej samej sali ratuszowej sobie zakreślił i które stara się w miarę sił swych zrealizować.

Dziękując gorąco za wydatną pracę, prezydent pożegnał p. Romanowskiego serdecznemi życzeniami, by jeszcze długie lata zażywał dzisiejszej czci i miłości swych towarzyszy pracy dla dobra gminy, a uznania ze strony reprezentacji stolicy i wszystkich jej mieszkańców.

Następnie prezydent powitał p. Edmunda Lukasa. Podniósłszy dotychczasową chlubną jego działalność, wyraził nadzieję że urzędowanie nowego dyrektora przyniesie pożytek gminie, oraz interesom i godności stanu urzędników gminy; życzył mu więc zdrowia i pełni sił potrzebnych do spełnienia tych trudnych zadań. Zwracając się zaś do urzędników, prezydent wyraził gorącą prośbę, by szczerze i rzetelnie popierali działalność nowego dyrektora.

P. Romanowski w odpowiedzi podziękował prezydentowi i na jego ręce całej radzie za wyrażone mu uznanie i zapewnił, że

zawsze i wszędzie także nadal pragnie wedle swych sił i możności pracować w poczuciu swych obowiązków obywatelskich. Urzędnikom podziękował za wyrazy uznania i życzliwości, uwidocznionej w postanowieniu zawiązania fundacyj jego imienia. Zaznaczył dalej, że w sądzie swym o urzędnikach nie kierował się nigdy uprzedzeniem lub niską złośliwością; jeżeli wyrządził komu mimowolnie przykrość, stać się to mogło tylko dlatego, że spełniał obowiązek, wypływający z jego władzy, — obowiązek strzeżenia dobra gminy, jakoteż i dobrego imienia urzędników.

Rozumiałem — rzekł — że zdobywa się to tylko pracą rzetelną, ścisłą, gorliwą. Jeśli więc spostrzegłem jakie niedomaganie, wytknąłem je i pilnowałem, aby tych słów moich nie wzięto za zarzut przeciwko całej administracji miejskiej, Bo Lwów posiada specjalną swoją właściwość. Nie podosi się tu pracy dodatniej, przemilcza najpożyteczniejsze jej owoce, a natomiast krytykuje się z wielkiem zacięciem lada błahostkę. Właściwość ta stała się rodzajem sportu wielce lekkomyślnego i szkodliwego. Jeśli zwracałem uwagę na jaki braki, nie znaczy to, by cała administracja była zła, by na potępienie zasługiwała. Stanowczo, otwarcie i na podstawie sumiennego przekonania wyznaję, że wszyscy spełniali swe obowiązki należycie i sumiennie. Sądzę, że mam prawo do wypowiedzenia tego.

Jeżeli są przecież pracownicy, nie odpowiadający swojemu zadaniu, nikt nie ma prawa czynić z tego powodu zarzutu całości, ani całości nie może o to winić, a to tem bardziej, że magistrat nie ma wpływać na przyjmowanie jednostek i na pozbycie się takich, których działalność jest nieodpowiednią. Wina więc nie po stronie ogółu urzędników. Winne tu stosunki, od szeregu lat zakorzenione. Możnaby o tem dużo powiedzieć, lecz tu nie pora na to. Obowiązki są trudne i prac ciągła, niezmordowana, tak, że urzędnik miejski nie ma prawie czasu dla siebie, dla swej rodżiny. I naprawdę, za doznane upokorzenia należy się ogółowi urzędników ze strony reprezentacji miasta zadośćuczynienie.

Mowca jest przekonany, że, mimo doznanych przykrości, wszyscy urzędnicy jak dotąd, tak i nadal będą pełnili zadanie swe nietylko dla chleba, lecz i w poczuciu obowiązku obywatelskiego. Zakończył mowę swą prośbą o zachowanie go nadal w miłej pamięci i życzeniem szczęścia w życiu rodzinnem i społecznem.

Z kolei p. Lukas przemówił do p. Romanowskiego, aby go pożegnać imieniem urzędników, przyczem podniósł jego pracę cichą, a obfitą w zasługi.

P. Romanowski raz jeszcze z całego serca, podziękował za te ciepłe wyrazy.

Starszy radca p. Cossa złożył następnie życzenia p. Lukasowi na drogę nowych a ciężkich obowiązków, przyczem podniósł, że p. Lukas, mimo coraz nowych zaszczytów, postępując w służbie ze stopnia na stopień, był zawsze niezmiennym w uczuciach koleżeńskich i zawsze okazywał tę delikatność, która u przełożonych nazywa się ludzkością. Urzędnicy witają więc p. Lukasa, ufni, że on i na tem nowem, zaszczytnem stanowisku, zachowa dla nich niezmienną przyjaźń — oraz życzą mu zdrowia, szczęścia i powodzenia.

P. Lukas podziękował prezydentowi i radzie za nowy, wysoki zaszczyt i zapewnił, że przy życzliwem ich poparciu, przy pomocy gremjum urzędników starać się będzie pełnić swe zadania wedle swych sił, wiedzy i sumienia.

Urzędnikom podziękował za wyrazy szczerej życzliwości i zapewnił, że starać się będzie zastępować interesy urzędników, że dla słusznych swych żądań zawsze znajdą w nim szczerego przyjaciela i orędownika, a powaga instytucji bacznego opiekuna. Prosił nawzajem o poparcie.

Przemówienia te wywołały bardzo korzystne wrażenie, a wiele ustępów z przemówień prezydenta, p. Romanowskiego i p. Lukasa uwieńczono oklaskami.

Izba sądowa.

Lwów 23 marca.

(O drzewo z lasów miejskich).

Gmina miasta Lwowa ma obowiązek dostarczania do szkół miejskich we Lwowie drzewa opałowego. W wykonaniu tego obowiązku uchwaliła dnia 12 czerwca 1902 komisja z rady miejskiej wybrana, użyć w tym celu cały zapas drzewa opałowego, wyrobionego w rewirze leśnym w Bryńcach zagórnych, w ilości 1.063·5 stosów czterometrowych drzewa bukowego, łupanego, a 92·5 stosów drzewa bukowego okrągłego. Zwózkę tego drzewa do szkół, poruczyła ta komisja uchwałą z d. 19 czerca 1902 departamentowi I. magistratu m. Lwowa, względnie inspektorowi lasów w dobrach miejskich Roderykowi Schuppowi przez wektuzantów Izaaka Rechtschaffera i Nusima Eisenberga, za wynagrodzeniem po 11 k. 80 h. od stosu drzewa. Nad nieuszczupleniem stosów tego drzewa z lasów do stacji kolejowej w Wybranówce dostawić się mających, miał czuwać leśniczy miejski Zygmunt Bidziński. Rechtschaffer i Eisenberg, zajmowali się osobiście jedynie odbieraniem drzewa na stacji kolejowej i dozorowaniem dostawy tegoż do szkół, dowozu natomiast drzewa z lasu do stacji kolejowej w Wybranówce i ładowania drzewa na wozy kolejowe, podjął się w myśl umowy zawartej z Rechtschafferem Samuel Getreu *recte* Alter.

W ciągu dostawiania tego drzewa, weszło dnia 6 sierpnia 1902 r. do magistratu m. Lwowa anonimowe doniesienie, że Rechtschafter wraz z poddostawcami, Samuelem i Eisigiem Getreu, mieniają to drzewo, mianowicie, dobre drzewo z lasów miejskich sprzedają kupcowi Feiwlowi Nickerowi, a do szkół dostarczają drzewo inne, gorszego gatunku. Przeprowadzone dochodzenia magistratu i śledztwo sądowe wykazały, że Rechtschaffer i Eisenberg potrafili w istocie z interesu tego przysporzyć sobie korzyści, pomimo, że koszta dostawy sąga, za które brali 11 k. 80 h., wynosiły 14 k. 92 h. Zostało dalej stwierdzonem, że ośm wagonów drzewa pochodzącego z lasów miejskich w Bryńcach zagórnych sprzedali Rechtschaffer i Eisenberg Nickerowi, działającemu przez swego zięcia Mosesa Fischlera za cenę 1094 k. 42 h. Potem, sprzedał znowu Rechtschaffer Fischlerowi trzy wagony miejskiego drzewa za 413 k. 52 h., potem znowu kilka razy po kilkadziesiąt sągów. Drzewo miejskie poznał potem leśniczy Bidziński na składzie u Nickera, poznał na niem nawet znaki jakie robił w lesie na polanach, zresztą drzewo zabierali nabywcy wprost z tych samych wagonów kolejowych, na które załadowano je w Wybranówce. Na odwrót, sprowadzał Rechtschaffer do Lwowa z innych lasów drzewo inne, w najgorszym gatunku, mieszane, i dostawiał je do szkół w bardzo złej miary sągach, jako drzewo miejskie z lasów brynieckich.

Ostatecznie gmina lwowska poniosła szkodę podwójną, z każdych bowiem 10 stosów z Bryniec wożonych, robił Rechtschaffer i Eisenberg we Lwowie 11 stosów, a w dodatku zamiast dobrego drzewa miejskiego, dawali miastu lichotę. Razem skradli i sprzedali spólnicy Fischlerowi 47 sągów miejskiego drzewa, przezco poniosła gmina lwowska szkodę około 1365 koron.

Rozprawie, jaka toczy się dziś przeciw obu spólnikom, Józefowi *recte* Izraelowi Rechtschafferowi i Nussimowi Eisenbergowi *recte* Schiffenbarowi, przed trybunałem sędziów przysięgłych, przewodniczy radca Łuczkiewicz. Oskarża prokurator Świerczyński, bronią osk. Rechtschaffera dr. Tenner, a osk. Eisenberga dr. Reiter. Na rozprawie obecnym jest także jako zastępca poszkodowandj gminy, koncepista z kancelarji syndyka gminnego dr. Jordan.

Pierwszy z oskarżonych Rechtschaffer nie poczuwa się do żadnej winy, gdyż jako żyw, nigdy nikomu nie sprzedał ani jednej trzaski miejskiego drzewa. Handluje on wprawdzie drzewem, sprzedał też parę razy Fischlerowi awiza kolejowe na parę wagonów drzewa, nie były to jednak awiza na drzewo magistrackie, ale zupełnie inne. W jaki sposób Fischler przyszedł potem w posiadanie miejskiego drzewa, nie ma o tem pojęcia; być może, że kolej pomyliła się i wydała drzewo inne. Zresztą osk. Rechtschaffer boleje mocno nad tem, że jego szczere chęci służenia gminie lwowskiej, zostały oskarżeniem prokuratora tak bezceremonjalnie, a boleśnie dotknięte.

Drugi oskarzony, Eisenberg, również nie poczuwa się do żadnej winy. Jakkolwiek wspólnie z Rechtschafferem robił drzewne interesa, nie zna się na drzewie i umie zaledwie rozróżnić drzewo brzozowe od olchowego. Wie też że istnieje na świecie także drzewo bukowe, i słyszał także od Rechtschaffera że takiem właśnie, bukowem drzewem, było drzewo miejskie, jakie wozić mieli do szkół lwowskich. Zresztą, nie ma najmniejszego pojęcia o tem, co i jak manipulował jego wspólnik Rechtschaffer. Cały jego współudział w pracach spółki polegał na tem, że chodził do magistratu po należne spółce pieniądze i za to otrzymywał połowę zysków.

Po ukończeniu przesłuchania oskarżonych, odczytał przewodniczący cały konwolut aktów magistratu lwowskiego, spisanych w tej sprawie i przystąpiono do przesłuchania świadków.

Św. Roderyk Schupp inspektor lasów miejskich, oglądał około 100 sągów drzewa dostawionego szkołom przez oskarżonych i zauważył, że było ono bukowe i grabowe bez przymieszki sosnowego lub brzozowego. Było ono dobre, stanowczo jednak powiedzieć nie może, czy pochodziło ono z Bryniec. Miara sągów była dobra, żaden też z dyrektorów nie skarżył się przed nim na zły gatunek drzewa lub złą miarę, dopiero na przypomnienie ze strony przewodniczącego, przypomina sobie świadek, że dyrektor szkoły im. Kościuszki nie przyjął 7 sągów drzewa dostarczonych przez spółkę z powodu złej miary i potem dopiero, za jego interwecją, wydał kwit 6 i pół sąga. Twierdzi dalej świadek, że z 100 sągów lasowej miary, da się zrobić 110 takich sągów, jakie sprzedają się we Lwowie, tem łatwiej, że sągi w brynieckim lesie układane były masywnie.

Godz. 1 w południe przesłuchanie świadka trwa dalej.

Lwów 20 marca.

(Uwolnienie zabójcy).

Przed trybunałem sądu przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Jędrzejowi Gołębiowskiemu, oskarżonemu o to, że w nocy 7 grudnia w Niemstowie zabił uderzeniem pałki Pawła Syczałę. Oskarżony był tego dnia na chrzcinach, a później u Zadorożnego i u obu pił wódkę i piwo. Paweł Syczała, który również był u Zadorożnego, wyszedł od tegoż w jaki kwandrans po wyjściu Gołębiowskiego wraz z Józefem Peresłuchą. O kilkadziesiąt kroków za chatą Zadorożnego, wypadł Gołębiowski z za płotu i uderzeniem pałki powalił Syczałę. Peresłucha rzucił się na Gołębiowskiego, odebrał mu pałkę i w ten sposób uniknął sam pobicia. Nadbiegli ludzie, podnieśli Syczałę, odprowadzili go do domu, gdzie położył się na piecu, skarżąc się, że Gołębiowski „zabił go"; w 7 godzin po uderzeniu zmarł Syczała. Dowiedziawszy się o tem Gołębiowski, zgłosił się sam do sądu i oskarżył się o zabójstwo, dodając, że nie miał zamiaru zabicia Syczały, tylko chciał obić idącego z nim Perusłuchę.

Rozprawa niniejsza przyniosła nowego tyle tylko, iż oskarżony tłómaczył się, że w chwili wypadku był zupełnie pijany.

Przed trybunałem, któremu przewodniczył radca Koerber, przeprowadzono dowód, ze obwiniony w krytycznym czasie był w stanie podpitym i że do zabitego nie czuł nigdy żalu, że więc tłómaczenie się jego, iż pomylił się co do osoby, jest wiarygodne.

Rozprawa zaostrzyła się dopiero przy pytaniach, postawionych sędziom przysięgłych.

Obrońca dr. Ostaszewski żądał dodatkowych pytań, czemu prokurator Zakrzewski się sprzeciwił. Trybunał odmówił wnioskom obrony, poczem po przemowach prokuratora i obrońcy, sędziowie udali się na naradę.

Za chwilę zażądali sędziowie, by trybunał udzielił im pouczenia co do pytań.

Przewodniczący z protokolantem, prokurator i obrońca udali się do obradujących sędziów, a w kilka minut później przewodniczący ławy hr. Lanckoroński zażądał imieniem sędziów postawienia dwóch jeszcze pytań, a to pierwszego w kierunku złego zamiaru oskarżonego przeciw Peresłusze.

Prokurator sprzeciwił się postawieniu tych pytań, a dr. Ostaszewski energicznie popierał żądanie sędziów. Ostatecznie trybunał uchwalił dodać jeszcze jedno pytanie, a mianowicie w kierunku przekroczenia przeciw bezpieczeństwu ciała z §. 355 uk.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania tak co do zabójstwa, jako też i co do stanu pijaństwa obwinionego, natomiast potwierdziil pytanie w kierunku występku przeciw bezpieczeństwu ciała z § 355 u. k.

Z pytania tego jednak wypuścili sędziowie istotne znamiona karne tak, iż trybunał, stosownie do wywodów obrońcy adw. dra Ostaszewskiego, uwolnił w zupełności obwinionego. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Listy Kościuszki.

Krakowianinowi p. B. udało się zagranicą odnaleść dwa listy Kościószki, pisane po francusku. Oba listy są bardzo dobrze zachowane i pisane pięknem, wyraźnem pismem, prawie kaligraficznie. Jeden z nich nosi datę: Paryż „29 Floreal an 7", adresowany jest do Freilharda, dyrektora „rady pięciuset" i opiewa w przekładzie:

Obywatelu dyrektorze!

Mam zaszczyt przypomnieć Wam prośbę, którą Wam wczoraj przedłożyłem w sprawie formowania legjonów polskich w Szwajcarji. Gdy nie wątpię, że motywa, które kierowały dyrekcją wykonawczą w zarządzeniu środków przedłożonych jej w tej sprawie, istnieją ciągle w tej samej sile, więc wypada najrychlej przedsięwziąć tę formację. Jest to najgorętszem pragnieniem żołnierzy polskich widzieć koniec okropnych męczarń, w których się znajdują teraz, nie mogąc walczyć za sprawę, za którą ich patrjotyzm kazał im nieść życie w ofierze.

Pozdrowienie i szacunek

T. Kościuszko.

Drugi list, z datą „18 Fructidor" (rok?) Paryż, rue de Lille, Nr. 535, brzmi:

3 biuro kawalerji i legjonów.

Obywatelu ministrze!

Widzę, że rekomendując obyw. Fishera, winienem wyjaśnić powody tego kroku. Oto one. Po śmierci ob. Gawrońskiego pisał mi jen. Kniaziewicz, że bardzo odczuwa pojmanie ob. Fishera w niewolę, ponieważ on tylko jeden mógłby objąć zastępstwo jenerała. I rzeczywiście, wszyscy oficerowie mogą poświadczyć, że organizacja tego korpusu zawdzięcza mu bardzo wiele. Chciałbym też naprawić pewien rodzaj niesprawiedliwości względem niego popełnionej, zanim korpus zostanie uformowany. Gdy poleciłem rządowi jen. Kniaziewicza, zostałem wezwany przez ministra wojny do zamianowania także wyższych oficerów. Wskutek tego ob Fisher został zamianowany drugim szefem batalionu, a obywatel Sokolnicki trzecim szefem batalionu; atoli po zmianie ministerstwa, jenerał Kniaziewicz z komisarzem zarządzającym w Strassburgu przerobił listę, tak że ob. Fisher znalazł się po ob. Sokolnickim. Ob. Fisher, będąc równie skromnym jak rozumnym, nie uskarżał się wcale.

Widzisz więc, obywatelu ministrze, że moim celem było wyznaczyć dobrego jenerała co daje mi wewnętrzną satysfakcję.

Pozdrowienie i szacunek

T. Kościuszko.

Wiosna.

Ej powiało, powiało
Poprzez szare te skiby,
Poprzez brzózkę tę białą
I drzemiące wód szyby;
Potem poszło, gdzie strzecha
Wśród pól wznosi grzbiet szary —
I ozwały się echa
I rozległy się gwary...

Wnet się dziwy nad dziwy
Dziać poczęły dokoła!..
Stęknął głucho bór siwy,
Strząsnął biały szron z czoła,
I jął szumieć z zachwytu
Jakiś pomruk radosny,
Na dzień dobry do świtu,
Na dzień dobry do wiosny!..

I podniosła się z łoża
Szmaragdowa traw płonka —
I nuż patrzeć w przestworza
Szczerzyć ślipki do słonka;
Za nią drobne zbóż runie
Wstają ze snu leniwie:
„Hej, braciszki, siostrunie!
„Wiosna, wiosna na niwie!"

Krzew usłyszał wołania
I nuż krzyczeć na pąki:
— „Wstawać, wstawać! Dość spania!
„Wiosna idzie przez łąki,
„Słonko niesie całuska,
„Przez pogodne mknąc szlaki,
„Ciepły wietrzyk już muska...
„Wstawać, wstawać, próżniaki!!"

A za krzewem wiatr płochy
Pomrukuje nad niwą:
— „Do roboty, wy spiochy!
„Przetrzeć oczy, co żywo!
„W blaskach swojej potęgi!
„Oto idzie już wiosna;
„Dość zimowej mitręgi:
„Dalej, dalej — za krosna!!..."

I wśród gęstwin,
W coraz śmielszym szczebiocie
Różne prawią nowiny
O wiosenki powrocie,
I o wielkiej tej sile
We wszelakich gniaz bycie,
Co na każdej mogile
Nowe każe słać — życie...

Stanął człowiek na progu
Na te szepty i wrzawy,
Cicho westchnął ku Bogu
I — zakasał rękawy...
Wietrzyk muska mu czoło,
Słonko mruga nań, mruga...
„Wiosna, wiosna wokoło —
„W imię Boże — do pługa!..."

A wiosenka — królewna,
W świetną strojna urodę,
Idzie hoża i śpiewna
Przez zbudzoną przyrodę;
Wszystko w zieleń odziewa,
Wszędzie życia skry nieci...
Pachnie, pachnie i śpiewa,
Pachnie, pachnie i świeci...

Artur Gliszczyński.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Walka kulturna we Francji.

Paryż. Kongregacje, którym dano do zrozumienia, aby ponownie wniosły podanie o pozwolenie na założenie zakładów dobroczynnych, odmówiły, oświadczając, że chcą stawiać prawny bierny opór.

Sprawy cukrowe.

Praga. Walne zgromadzenie handlarzy cukrem *en gros* zaprotestowało przeciw praktykom przy sprzedaży, w nowem biurze sprzedaży we Wiedniu.

Wiedeń. Przybył tu namiestnik hr. Piniński.

Kronika z ostatniej chwili.

Podziękowanie. Tegoroczny bal prasy przyniósł czystego dochodu 5274 koron 36 hal. Podając ten świetny rezultat do wiadomości publicznej, jako protektorka balu, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki tym wszystkim, którzy poparciem zabiegów komitetu przyczynili się do tak znakomitego pomnożenia funduszu wdów i sierot po członkach Towarzystwa dziennikarzy polskich. Więc przedewszystkiem paniom Gospodyniom balu, które tak gorliwie zajęły się rozprzedażą biletów, dyrektorowi „Filharmonji" p. Ludwikowi Hellerowi za bezinteresowne udzielenie sali, p. radcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu za kwiaty, a dyrektorowi teatru miejskiego p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu za przybory dekoracyjne do przystrojenia sali, pułkownikowi 30 pp. P. Altmannowi za dostarczenie muzyki z uwolnieniem od taksy, p. prof. Lewińskiemu za ofiarowane komitetowi piękne wyroby ze swej fabryki ceramicznej, artyście malarzowi p. Stanisławowi Jasieńskiemu za łaskawe zajęcie się udekorowaniem sali balowej, pp. kapelmistrzom: Czelańsky'emu i Rollowi za walca „§ 19", obu zaś za osobiste kierownictwo wykonaniem tych pięknych utworów, Szan. zarządowi drukarni związkowej za bezinteresowne dostarczenie druków, wreszcie wszystkim tym, którzy ofiarowaniem naddatków przysporzyli dochodu na cel tak piękny i szlachetny.

Andrzejowa Potocka.

Zastępca marszałka kraj. radca dworu dr. Tadeusz Pilat, wyjechał wczoraj rano do Wiednia celem wzięcia udziału w konferencji w sprawie wspólnej statystyki krajów koronnych. Dr. Pilat powraca do Lwowa w środę.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana pomiędzy Lwowem a Krakowem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Trzęsienie ziemi. Paryż. (Tel.) W południowej Francji w miejscowościach Tarascon, Choix i Aix les Bains, dało się uczuć wczoraj trzykrotne trzęsienie ziemi.

Aresztowania polityczne. Rzym. (Tel.) *Tribun* donosi, że policja aresztowała w „Grandhotelu" w Rzymie jakiegoś Rosjanina, który się zameldował „Gotz", paszport jego jednak na inne nazwisko. Rosjanin ten wraz z ojcem i siostrą żył na wielkiej stopie. Aresztowanie to ma mieć charakter polityczny Oprócz tego w tej sprawie miano uwięzić jeszcze inne osoby.

Samobójstwo. W Jaśle odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru L. Schreier syn współwłaściciela rafinerji nafty pod firmą Gartenberg i Schreier w Jaśle. Powód samobójstwa niewiadomy.

Rozmaitości.

Echo sprawy Humbertów. Hotel Humbert, położony przy Avenue de la grande Arméa w Paryżu, został nabyty przez niejakiego Alleeina czyjegoś agenta, za 322.000 franków.

Mont Peleé znowu wybucha. Depesze z St. Vincent donoszą, że wulkan Mont Peleé znowu jest czynny. Całą górę okrywają czerwone pary.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 marca.

(fr.). Skutkiem awantur budapeszteńskich zapanowało na giełdzie na całej linji usposobienie zniżkowe. Najbardziej oczywiście ucierpiały walory węgierskie, wszelako także i inne obniżyły się w kursie. Z niepokojem śledzą sfery giełdowe dalszy rozwój wypadków i obawiają się, aby te zaburzenia nie przybrały jeszcze większych rozmiarów. — Zresztą nie ma obecnie absolutnie żadnej podniety spekulacyjnej. Ultimo już za progiem, a likwidacja rachunków miesięcznych może nie pójdzie bardzo gładko, gdyż gotówka z każdym dniem staje się droższa. Na wzmiankę zasługuje bardzo znaczny spadek kursu akcji „Lloyda", wywołany wiadomością, że bilans tegoroczny tego przedsiębiorstwa będzie o przeszło miljon gorszy od zeszłorocznego.

— **Wiedeń** 23 marca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·48 do 7·49, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·92 do 6·93, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·29 do 6·30. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 23 marca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·49 do 7·50, na maj od 7·38 do 7·39, na październik od 7·42 do 7·43; żyto na kwiecień od od 6·67 do 6·68, na październik od 6·40 do 6·41; owies na kwiecień ou 6·02 do 6·03, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj od 6·16 do 6·17, na lipiec od 6·22 do 6·23; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna silna. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 23 marca. (Giełda południowa, godzina 12 minut 45). Marki 117·15, Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakł. kred. 691·50, Akcje węg. zakł. kred. 754·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 543·50, Akcje Bankvereinu 496·—, Akcje Länderbanku 412·50, Bkcje kolei państw. 696·25, Lombardy 51·—, Akcje kolei Elbethal 454·—, Bkcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 395·50, Akcje Rima Muranji —·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 120·75, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 23 marca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·50, Towarz. dyskontowe 196·60. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 marca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. J. Stadnicki i hr. J. Jezierska z Warszawy. Z. Zdziechońka z Ukrainy. G. Abeles z Wiednia. K. Hanig z Wiednia. M. Tustanowska z Podmichałowic. J. Linniceńsko z Odessy. P. Kuźmińsk: z Kischeneg. M. Pszyk z Sambora. F. Stępski z Przemyśla. J. Meneschin z Wiednia. F. Pogórski z Jasła. M. Zakrzewska z Wiktorowa. Pułk. br. J. Weber ze Złoczowa. F. Torosiewiczowa z Brodek. J. ks. Puzyna z Narola.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. J. Mizerski z Truskawca. P. Komornicki ze Schodnicy. Dr. D. Iskrzycki z Sanoka. O. Duisberg z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Bogdańska z Władypola. M. Schwartz ze Stanisławowa. J. Łyssy ze Schodnicy. M. Dembiński z Radziechowa. R. Szumski z Borysławia. J. Puchalski z Dworzec. A. Schütz z Krakowa. M. Kościszewska z Bilcza złotego. S. Wisłocki z Worobijówki. A. Dietl z Wiednia. P. Strelow z Gracu.

NEKROLOGIA.

†

Jan Koguciński

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21-go marca 1903 r. w 68 roku życia.

W nieutulonym żalu pozostała żona z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrząd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 23 marca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Ormiańskiej l. 19 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 22 marca 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Z powodu śmierci mej nieodżałowanej matki śp. Marji z jakubowskich Sokołowskiej, odebrałam tyle dowodów szczerego i prawdziwego współczucia, że nie mogąc każdemu z osobna podziękować, tą drogą posyłam Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać".

Bronisława z Sokołowskich Skowrońska.

Muszyna. 311

(91)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz“.

— Majorze Kaulich, co podług ciebie powinniśmy zrobić wobec niepojętego milczenia oficerów francuskich? Czy jesteś zdania, żebyśmy puścili się w czyste pole słabi i rozproszeni, jakimi obecnie jesteśmy?

— Ja myślę, panie generale — odpowiedział zapytany — iż nie ma przykładu, aby wojska zwycięskie nie eskortowały do granicy uznanej w warunkach poddania, żołnierzy, którym broń zabrały. Nie mówię o należnej nam grzeczności, bo ta mało mnie obchodzi; lecz oparłbym się stanowczo, nawet gdyby wasza ekscelencja rozkazał obecnie iść do Austrji bez eskorty bezpieczeństwa tych, którzy wzięli na siebie to nasze bezpieczeństwo; ponieważ odebrali nam możność samotnej obrony.

— Dobrze powiedziałeś, Kaulich! — zawołał Langdom, szczęśliwy, pomimo kilku słów nieprzyjemnych w odpowiedzi, iż znalazł w niej wyraz swego własnego zdania. Otóż, jedno nam tylko pozostaje: ponieważ panowie Francuzi nie myślą przyjść do nas, idźmy do nich! Proponuję, żebyśmy udali się razem z naszymi żołnierzami bez broni, aż pod bramę Straubing i przypomnieli generałowi Savary, iż należy nam się od niego ekorta i traktowanie uczciwe.

Propozycja ta, bardzo wreszcie rozsądna, przyjęta została bez zastrzeżeń przez wszystkich oficerów; co się dotyczy żołnierzy, których nie pytano o zdanie ani przy zaczęciu bitwy, ani przy kapitulacji, zapomniano i teraz zasięgnąć ich rady.

Podoficerowie tylko uszykowali ich w szeregi; żołnierze zaś zobaczyli swego generała i wszystkich oficerów stojących na czele, więc z rękami próżnemi, niezdolni do walki, obojętni i bierni, szli powoli pod Straubing.

Schulmeister, jak powiedzieliśmy, połączył się z kapitanem Tanonville i z Sainte-Croix. Trzej przyjaciele naradzali się z burmistrzem i radnymi miasta, co przedsięwziąć, aby zabezpieczyć straż przy bramach aż do przybycia wojsk francuskich, kiedy jeden z milicjantów przerwał naradę.

— Baczność! — rzekł, jak tylko go wprowadzono. — Austrjacy idą na miasto.

— Jacy Austrjacy? — zapytał Schulmeister. — Świeże wojsko?

— Nie, proszę pana, te same, któreś pan rozbroił.

— A więc, czegoż im jeszcze potrzeba?

— Zaiste! — odezwał się Sainte-Croix, z zwykłym spokojem — pozostawiłeś na drodze sześciuset ludzi, którzy nie są ni żołnierzami, ni cywilnymi i sądzisz, żeś się już od nich uwolnił? Wcale nie: ci ludzie idą żądać od ciebie, ażebyś ich wrócił ojczyźnie.

— Nie mogę przecie dać im eskorty!

— Zapewne, że nie... lecz oni o tem nie wiedzą i dlatego przychodzą...

— Cóż zrobić?

— Strzelać z armat, — zaproponował burmistrz.

— Fi! do bezbronnych? — zawołał Tanonville.

— Nie, — rzekł Schulmeister; — lecz pan burmistrz ma rację, trzeba dać ognia prochem, aby przeszkodzić tym szaleńcom podejść pod mury, gdyż, jeżeli im się to uda, przepadliśmy. Wywalą bramę ilością swoją, a cofierowie, którym broń pozostawiliśmy, liczniejsi są, niż nasi grenadjerzy.

— Nie zgadzam się z tobą — rzekł Sainte-Croix poważnie. — Żart ten dość długo już trwał. Dozwolone jest podejście dla pobicia nieprzyjaciela; lecz teraz powinniśmy jasno rzecz postawić i grać w otwarte karty. Ja, osobiście, nie chcę dłużej zwodzić tych nieszczęśliwych i obowiązuję się iść powiedzieć im od ciebie, jakim siłom się poddali.

— Ależ, oszalałeś chyba! Zatrzymają cię jak o zakładnika! — krzyknął Schulmeister — i, żeby ciebie odebrać, będziemy zmuszeni oddać wszystką broń, jaką im zabraliśmy.

— Nie myślę, żeby przyszło do tej ostateczności; lecz nawet gdyby tak być miało, gdybym nawet, został ich jeńcem, sądzę, żeby to uszlachetniło trochę nasze zwycięstwo, które jest tylko farsą dobrze odegraną.

— Surowy jesteś, komendancie! — rzekł Tanonville, czerwieniąc się.

— Oh! zrozumiej dobrze myśl moją, drogi przyjacielu! — odparł Sainte-Croix. — Wiem, że potrzebowaliście tyleż odwagi, ty i Schulmeister, aby iść sami do naszych przewników i zmusić ich do poddania, jak gdybyście musieli szarżować na nieprzyjaciela z gołą głową i bez broni. Wiem także, że dzięki wam, zdobyliśmy armaty i broń, które mogły dużo ofiar uczynić w naszej armji. Wiem wreszcie, że czyny wojenne nietylko znaczą odwagą, lecz i zręcznością wykonania. Tak, wiem to wszystko. Lecz jak się jest takimi, jak my, ludźmi, nie zadawalnia się udaniem dowcipnej awantury: pragnie się dołączyć trochę rycerskości i szlachetności do zwycięstwa. Oszukaliśmy tych żołnierzy, wywiedźmy ich teraz z błędu i niech przypuszczą do nas szturm potem, jeżeli zechcą! Przynajmniej partja będzie równa, a chusta niebiesko-białoczerwona, którą zatknęliśmy nad bramą Straubingu, zasłuży na nazwę flagi, jak ją w ten sposób ochrzcimy!

— Do widzenia, przyjaciele! — rzekł Sainte-Croix uśmiechnięty.

Wszyscy poszli za nim aż do bramy miasta.

Poważne twarze Schulmeistra i Tanonville'a przy pożegnaniu przyjaciela w chwili, gdy wychodził z miasta, zrobiły wrażenie na otaczających. Nawet baczność siedmiu grenadjerów, tworzących całą regularną załogę miasta, aby umieścić się na stanowiskach najlepszych i osłonić w potrzebie strzałami krok zuchwały Sainte-Croix lub jego, cofanie... jeżeli nieprzyjaciel pozwoli mu wrócić, owiewały tragizmem koniec wesołej wyprawy.

Wzbudzająca politowanie kolumna austrjacka zatrzymała się na sto metrów od bramy. Oficerowie na koniach stali na drodze, a żołnierze, piechota, artylerzyści i konnica spieszona, wyciągnęli się równym szeregiem po obu stronach, formując front nieszkodliwy, jedni siadając na ziemi, inni stojąc przed tem miastem milczącem.

Generał zaczynał przypuszczać, czy czasem wojsko nie wyszło od strony rzeki na jaką znów wycieczkę i czy nie zostawiło miasta bez obrony. Przewidywał możność zdobycia wejścia, usadowania się w mieście, kiedy ujrzał wychodzącego i zmierzającego śmiało ku niemu człowieka samego jednego w ubraniu mieszczańskiem.

To był Sainte-Croix.

Schulmeister pobladł, słuchając Sainte-Croix.

Powstał, poszedł do niego i ujawszy go za rękę, rzekł:

— Żebym nie wiem co zrobił, ty będziesz zawsze najlepszym, najdzielniejszym z nas trzech! Zróbmy to szaleństwo, ono godne jest ciebie, a my postaramy się być godnymi tegoż szaleństwa.

— Panowie, śpieszcie się! — krzyknął drugi milicjant, wpadając do sali. — Austrjacy zbliżają się!

Langdom jeszcze go nie widział. Kto był ten nieznajomy? Burmistrz? Radny miasta? Z pewnością nie żołnierz, nie bowiem nie miał w sobie wojskowego, ani śladu munduru w braniu.

Skoro stanął przed sztabem, ukłonił się grzecznie i zapytał:

— Czy wolno jednemu tych, którzy zajmują Straubing w imieniu jego cesarskiej mości cesarza Francuzów, rozmówić się prywatnie z dowódcą?

— Cóż tam znowu? — spytał Langdom wyniośle. — Czy nigdy nie stawi się przedemną nikt inny jak jakiś podrzędny lub mieszczanin? Czy nie ma żadnego wyższego oficera?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ruch pociągów kolejowych

(obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1 10 do 30 4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometlu, Czudina, Seretlu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·45	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Peszłu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·30	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Peszłu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezo
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretlu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometlu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezo, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Peszłu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

pośp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constanzy), Potutor, Czortkowa, Korosmezo, Sloboda rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretlu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Korosmezo, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Peszłu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezo
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Peszłu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometlu, Seretlu, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

pośp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 2 kwietnia 1903 odbędzie się w tutejszym magistracie publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert, które najdalej do godz. 5 wieczorem wnosić należy celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Krosna

I. a) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki i wogóle napojów gorących, prawem propinacji objętych,
b) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku piwa,
c) prawa poboru dodatku gminnego (Comunal-aufgabe) od powyższych trunków w mieście Krośnie z przedmieściem Guzikówką, następnie:

II. Celem poddzierżawienia powyższych pod a) i b) wymienionych praw w miejscowościach Białobrzegi wraz z karczmą Czarnorzeki, Dobieszyn, Głowienka, Guzikówka obszar dworski, Krasna, Krościenko niżne, Krościenko wyżne, Miejsce piastowe, Polanka, Polanka Przygrody, Potoki Szczepańcowa, Suchodół wieś, Suchodół obszar dworski, wraz z karczmą, Taraszówka, Tylawa i Ustrobna, a to wszystko na czas od 1 stycznia 1904 do 31 grudnia 1906, ewentualnie na czas od 1 stycznia 1904, do końca grudnia 1910.

Cena wywołania za wszystkie powyższe przedmioty dzierżawne 70.641 kor. 40 h., wadjum zaś 5 prc.

Gotowe warunki licytacyjne i formularze ofert można otrzymać w biurze sekretarza magistratu.

Krosno, dnia 7 marca 1903. 312

Burmistrz: **Dr. F. Czajkowski.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.